

Bezdomność to taka wielka trwoga

30 listopada 2017

Z Adrianą Porowską, pracownicą socjalną, rozmawia Krzysztof Wołodźko.

– Zaczniemy od sprawy, która jest dość szczegółowa, ale pokazuje szerszy problem. Walczyłaś w sierpniu o wypłaty i godne warunki pracy dla swoich bezdomnych podopiecznych.

– To jedna z wielu takich historii. Gdy moi podopieczni przychodzą tutaj, to pomagamy im szukać pracy. Często bywa tak, że oni sobie nawzajem przekazują kontakty do pracodawcy. Część z tych mężczyzn ma duże problemy ze znalezieniem pracy, bo mają za sobą więzienie albo historię „piciorysu” wypisaną na twarzy. Ale czasem się udaje. Zawsze im mówię, żeby starali się o umowę, żeby koniecznie ją do nas przynieśli. Ale często bezdomni nie zdają sobie sprawy, że umowa o pracę jest potrzebna. Tłumaczymy im, że składki rentowe, emerytalne, że to jest potrzebne do wniosku o mieszkanie i do ubezpieczenia. Pan Czesiu i pan Jurek znaleźli pracę jako ochroniarze. Ale mijały miesiące, a oni wciąż pracowali na czarno. Pracodawca ich zbywał i mówił, żeby przyszli po umowę za tydzień, za dwa, za trzy tygodnie, żeby przyszli siedemnastego, a siedemnastego słyszeli, że mają przyjść dwudziestego. Niestety, nasi panowie często nie do końca wiedzą, w jakim świecie żyją – to są ludzie, których bardzo łatwo jest wykorzystać.

– No i co robiłaś?

– Na moje pytanie, jak się firma nazywa, jeden z panów w ogólnie nie potrafił odpowiedzieć. Gdy zapytałam o miejsce, okazało się, że to centrum Warszawy, na Placu Europejskim. Tam budują różne firmy, a ochroniarze obsługują najróżniejsze sektory. Nierzadko takie firmy prowadzą ludzie, którzy doskonale wiedzą, co zrobić żeby inspekcja pracy nic nie

znalazła. Doszłam do wniosku, że pojadę tam z nimi. Tym bardziej, że jeden z panów twardo stwierdził, że on z tej pracy nie zrezygnuje, bo pracodawca mu nie wypłaci pieniędzy. A miał prawie czterysta godzin przepracowanych.

– Czterysta godzin przepracowanych, ale stawka to niekoniecznie ustawowe minimalne 13 zł za godzinę?

– 5,50 złotych. To nagminne. Jeśli ktoś z bezdomnych nie chce za tyle pracować, to mu mówią: „to spier...”. Pojechałam na tę budowę. Obraz nędzy i rozpacz. Tam pracują ludzie, którzy nie domagają, tam są ludzie, dla których 1000-1200 złotych to jest wszystko, co zarabiają. Mają problem z wyegzekwowaniem swoich praw i na pewno się nie postawią. Poczytałam o firmie, dla której pracowali nasi bezdomni i zjeżyła mi się skóra. Wygląda na to, że zatrudnia ich osoba, która pracowała w Biurze Ochrony Rządu i realizowała już projekty za publiczne środki. Zresztą podobne sytuacje już się zdarzały, moi podopieczni pracowali na przykład przy budowie Stadionu Narodowego, dla podwykonawców. I też nie mieli żadnych umów. Za to często słyszeli, że są na miesiącu próbnym, który jakoś dziwnie długo się przeciągał.

– I co z tymi dwoma panami?

– Pojechaliśmy w to miejsce, trochę pobłądziliśmy, porozmawiałam z pracownikami, porobiłam zdjęcia. Jak już dotarliśmy na miejsce, to chyba wyprzedziła nas fama, bo biuro było zamknięte: przynajmniej tak wynikało z karki zapisanej mazakiem. Ale znalazłam telefon do pana prezesa, porozmawiałam z nim – w takiej sytuacji bardzo pomaga, gdy mówię, że jestem współprzewodniczącą komisji u Rzecznika Praw Obywatelskich. Usłyszałam w słuchawce, że powinnam mieć dokumenty pozwalające na kontrolę. Ja mu na to, że chcę być z podopiecznymi w trakcie rozmowy o umowę. A on, że nie mam prawa go kontrolować. Ja znów, że będę przyjeżdżała odtąd z nimi jako ich kierowca, będę przy rozmowie, bo oni się na to godzą. Pan na to, że oczywiście, ale że siedemnastego albo

dziewiętnastego...

– Podobno jeden z wyżej postawionych pracowników tej firmy nerwowo zareagował na Twoje starania.

– To był koordynator. Przed próbą bezpośredniej interwencji zadzwoniłyśmy do biura z pytaniem, dlaczego ci panowie nie mają umów i kiedy będą wypłaty. Koordynator opowiadał dowcipy, bagatelizował problem, a pożegnał się ze mną słowami „spierdalaj, stara k...”. Gdy spojrzeć z boku na ich system pracy, to jest „pięknie” zorganizowane – żadnego oficjalnego grafiku, pieniądze dostają do ręki od człowieka, który do nich przychodzi, gdy są na miejscu, wszystko jest telefonicznie, oni znają często tylko ksywy innych ochroniarzy.

– Z tego co wspominałaś, oni tam pracują w marnych warunkach.

– Te budy, które służą im jako pomieszczenia socjalne, to jakaś masakra – latem straszny upał, zimą musi być tam z kolei bardzo chłodno, bo to wszystko z blachy, a szyby popękane. Oni siedzą w takich budach, co chwila są przenoszeni z jednej budowy na drugą. Tam są ogromne kontrasty: powstaje nowoczesny wieżowiec, kilka pięter idzie w dół, najnowocześniejsze technologie, a pracują przy tym ludzie absolutnie wykorzystywani. Tego nikt nie widzi, a mnie to wkurza, dlatego powiedziałam sobie, że nie odpuszczę.

– A jak firma tłumaczyła to, że płaci znacznie poniżej ustawowej stawki godzinowej?

– Prezes w ogóle się do tego nie odniósł, gdy z nim rozmawiałam przez telefon. Zapadła długa cisza w słuchawce.

– I jak to się skończyło?

– Z duszą na ramieniu, bo obawiam się takich ludzi, ale pojechałam z nimi i naszą psycholożką na spotkanie. Otrzymali umowy i pełną stawkę 13 zł za godzinę – zamiast 5,50 zł. Byli przeszczęśliwi. Prezes udawał, że tak byli umówieni. My

darowaliśmy sobie komentarze. Strasznie mi wstyd, ale nie robiłam nic dla pozostałych pracowników. Nie rozumiem, dlaczego Inspekcja Pracy nic z tym nie robi. Słyszałam od innych osób, jak ciężko jest zgłosić przestępstwo pracodawcy. Moim zdaniem powinna być prosta metoda na łamanie prawa. Dzwoni pracownik, że nie ma umowy i jest w miejscu pracy – na taki sygnał powinien przyjechać inspektor.

– Panuje stereotyp, że osoby bezdomne najtrudniej mają zimą. Ale latem, szczególnie kiedy są upały, ich sytuacja wcale nie jest najlepsza...

– Latem bywa nawet gorzej, ponieważ bezdomni i bezdomne często przebywają na otwartej przestrzeni. Są narażeni na upały, a przecież bardzo często mają problemy z krążeniem, z zakrzepicą czy innymi chorobami. Mało tego – latem nie ma dla nich litości. Zimą czasem ktoś się zastanowi, zanim wyprosi ich z autobusu: ale latem nie ma zmiłuj, są bezwzględnie wypraszani z dworców czy środków komunikacji publicznej.

– To jest problem dostępu do publicznych punktów higieny osobistych, a u nas to działa w szczątkowej formie.

– W Warszawie w tej chwili działają na szczęście dwie łaźnie. Jedną z nich prowadzi Caritas Warszawski, a drugą Caritas Warszawsko-Praski. Oba są wspierane z pieniędzy gminy. Ale to przecież ogromne miasto. Dorosły człowiek powinien się kąpać minimum raz dziennie, w upały dwa razy dziennie to nie będzie za dużo. W przypadku osób bezdomnych to właściwie niemożliwe. Tym bardziej, że oni muszą się do łaźni jakoś dostać, nie śpią przecież dookoła kontenerów, w których te punkty higieny są zorganizowane. Ciągle powtarzam stołecznym urzędnikom: tak, to jest wasz sukces, że mamy już dwie łaźnie w stolicy. Ale tak naprawdę potrzebujemy ich w każdej dzielnicy.

– Jeśli kojarzę, starania o te łaźnie trwały od lat?

– Gdy przyszedłam do pracy w pensjonacie dla bezdomnych w Ursusie, to rozmawialiśmy z Rzecznikiem Praw Obywatela

Januszem Kochanowskim o dostępie do publicznych toalet i łaźni. Później zajmowała się tym również Rzeczniczka Praw Obywatelskich Irena Lipowicz, bo to nie dotyczyło wyłącznie osób bezdomnych. Często to podkreślam: nigdy w Polsce nie była prowadzona sprawa, nawet w Trybunale Konstytucyjnym, dotycząca wyłącznie godności człowieka. A to jest przeciwko godności człowieka – ten brak dostępu do publicznych łaźni.

– Jeśli masz w domu dostęp do bieżącej ciepłej i zimnej wody, to problem nie istnieje. Ale wystarczy choćby awaria sieci, albo remont, żeby przekonać się, jak znaczny to dyskomfort. Sądzę, że po prostu nie rozumiemy ludzi, którzy żyją obok nas w Polsce, ale tak naprawdę w zupełnie innym świecie.

– Dwa tygodnie temu zadzwonili do mnie z ośrodka pomocy społecznej: starszemu panu odcięto w domu wodę, bo nie płaci. Mężczyzna nie ma się gdzie wykąpać, więc zapytali, czy może przyjść do nas. Wyobraź sobie, że do urzędu wchodzi ktoś, kto się nie kąpał od miesiąca. Z miejsca jest na gorszej pozycji, bo z całym szacunkiem, ale to naprawdę jest trudne do wytrzymania. Tego się nie widzi, gdy mówimy o czymś ubóstwie jak o jakiejś abstrakcji. Bezdomni mają czasem takie choroby, że gnije im ciało. Pracuję w pensjonacie ponad dziesięć lat. Dobrze wiem, że dla bezdomnych to znacznie lepsza sytuacja, gdy przed rozmową ze mną mogą się wykąpać, przebrać w czyste rzeczy. Wtedy rozmawiamy jak człowiek z człowiekiem.

– Przepraszam, dopytam: jak wygląda lokalizacja tych stołecznych łaźni?

– Jedna znajduje się w pobliżu Mostu Gdańskiego, a druga w Śródmieściu.

– A dlaczego nie ma ich więcej?

– Po pierwsze musi być budynek, po drugie musi się zgodzić społeczność lokalna. A bardzo dużo osób nie chce, żeby w pobliżu była łaźnia. Ten opór jest duży, gdy pojawia się kwestia stworzenia w jakiejś okolicy miejsca, które kojarzy

się z pomocą ubogim czy bezdomnym. W podziemiach Riwiery ma powstać centrum społeczne ze streetworkingiem i pierwszą pomocą. To jest solidnie oddalone od budynków mieszkalnych, dookoła są Pola Mokotowskie. Tam największym problemem są pijani studenci, a nie bezdomni. A jednak spotkaliśmy się ze znacznymi protestami, skierowanymi właśnie przeciw bezdomnym. Pytam ludzi, w czym problem: i słyszę: „bo oni sikają po krzakach”. No i tak otwiera się kolejny temat: publicznie dostępne darmowe toalety, które są standardem w wielu zachodnich krajach.

– Ale to chyba trudno wyjaśnić, że bezdomny też człowiek, i że można by mu życie trochę ułatwić, z pożytkiem dla nas wszystkich?

– Człowiek, który traci mieszkanie, traci coś więcej niż cztery ściany budynku. On nie ma wtedy prawa do niczego. Jest stygmatyzowany jako człowiek i obywatel najgorszej kategorii. Według mnie opiera się to na pewnym kontraście kulturowym: wszyscy wiemy, że własne mieszkanie jest u nas czymś najważniejszym, najbardziej pożądanym dobrem. Ludzie często strasznie ciężko pracują na własne M2. Bezdomny to dla nich ktoś podejrzany, kto chce żyć za cudze, tak to jest postrzegane. A równocześnie dla większości z nas to normalne, że wstajemy z fotela, idziemy do kuchni zrobić herbatę, w toalecie spłukujemy wodę i jest czysto, bierzemy prysznic, włączamy albo wyłączamy światło i nikt nam tego nie zabrania. I tak dalej. Bezdomni żyją w świecie, który bardziej przypomina stan koczowniczy. I do tego musisz się liczyć z tym, że zewsząd jesteś przepędzany, choć z drugiej strony potrzebujesz ludzi, bo chcesz pracować choćby i na czarno, coś zjeść, gdzieś się schronić przed zimnem lub upałem, przespać się. Żeby żebrać też potrzebujesz ludzi. Większość nie jest w stanie sobie wyobrazić, co oznacza bezdomność. To jest jak z miejscami parkingowymi dla osób niepełnosprawnych. Tłumaczę zawsze synowi, że to jest świetne hasło z jednej z kampanii społecznej: „zabierasz moje miejsce – zabierz moją

niepełnosprawność". Bo jeśli ktoś narzeka na „koperty”, wypisuje w gazetach, że przez „kopertę” ma źle, to niech się zamieni na życiorysy z człowiekiem bez ręki czy nogi, jeśli uważa, że jest tak niesprawiedliwie traktowany przez reguły obowiązujące w cywilizowanym świecie. Najgorsze jest to, że w Polsce niewiele trzeba, żeby otrzeć się o bezdomność. Wypadki losowe mogą nas uwikłać w niekończące się wydatki i brak sensownego publicznego wsparcia. Znam mnóstwo takich historii, one się składają na osobny rozdział w opowieściach o ośrodkach pomocy społecznej: wypadek, uszkodzony kręgosłup, ortopeda. Termin w NFZ: osiem miesięcy. Potrzebne są oszczędności, żeby się leczyć. A potem fizjoterapia. Ilu ludzi w Polsce stać, żeby sobie to wszystko opłacić z własnej kieszeni bez poważniejszego ryzyka zubożenia? Łatwo myśleć, że jeśli ktoś przestał płacić czynsz, to dlatego, że pijak, leń, nierób. Ale ludzie wpadają w pułapki finansowe także dlatego, że chcą ratować życie i zdrowie bliskich. I ja bym nie chciała rozstrzygać: płacić czynsz czy próbować ratować ukochaną osobę?

– Kilka miesięcy temu w spółdzielni Ogniwu w Krakowie rozmawialiśmy o reprivatyzacji. Były z nami lokalne działaczki lokatorskie. Opowiadały o dobytku eksmitowanych starszych ludzi, który właściwie trafiał na śmieci.

– Tego też często nie widać. Mieszkanie to wysiłek i środki włożone przez lata w remonty, to dobytek, nierzadko dziedziczony po bliskich. Bezdomni to wszystko tracą nieraz bezpowrotnie, ich majątek do dwie, trzy torby, oni są do tego czasem niesamowicie przywiązani, to jest coś, co uważają za swoje zabezpieczenie. Czasem to są niesamowite historie. Niektóre nadają się na film. Niedawno zadzwonił do mnie mój wykładowca z uniwersytetu, że w Parku Skaryszewskim siedzi jakiś pan, bardzo sympatyczny, inteligentny, nie pije, ale wyraźnie w kryzysie psychicznym. Pojechaliśmy tam. Okazało się, że mężczyzna przesiaduje tam od trzech lat. Nie dał się przekonać, nie pojechał z nami. Ale po jakimś czasie jego stan

się znacznie pogorszył, był sądowy nakaz amputacji nogi, człowiek trafił do nas. Próbowałam go zrozumieć, on opowiadał historię, że Muzeum Narodowe nie wypłaciło mu pieniędzy za obraz i że on tym obrazem miał zapłacić zaległy czynsz. A że pewnego dnia dostał nakaz eksmisji, to w dniu, w którym ona się odbyła, zamknął drzwi, wziął torbę i poszedł do parku. Minął rok, mężczyzna wciąż był u mnie. Przychodzi dwóch policjantów, nieumundurowanych, ale z odznakami i mówią: „szukamy właściciela obrazu takiego i takiego”. Odpowiadam, że jest u mnie. A oni na to: „nie mogliśmy w to uwierzyć, ale ten obraz, który był w Muzeum Narodowym, był wart 25 tysięcy. A w mieszkaniu były dziewiętnastowieczne kolekcje malarskie. Jego dziadek był malarzem i prowadził antykwariat”. Poprosiłam naszego pensjonariusza i mówię mu, czego się dowiedziałam. A on na to, że tam w ogóle było sporo majątku, wartościowe meble. Byłam w szoku.

– Ja też jestem. I co dalej?

– Zadzwoiłam do spółdzielni, okazało się, że na mieszkaniu ciążył dług w wysokości 42 tys. złotych. Jesteśmy na etapie ustalania, czy w ogóle jest jakaś inwentaryzacja tego, co zostało zlicytowane.

– Czyli spółdzielnia przejęła mieszkanie...

– Razem ze wszystkim, co było w środku.

– I nie wiadomo, co się stało z rzeczami?

– Nie. Ten mężczyzna trafił do nas po paru latach. Myślę, że załamał się w pewnym momencie i nie potrafił zrozumieć tego, co się dookoła dzieje. Był też wychowywany w bardzo specyficzny sposób – to jest człowiek, który żyje głęboko w swoim świecie. Zna się na sztuce, potrafi katalogować przedmioty... Teraz jest w szpitalu.

– Prawdopodobnie po prostu go okradziono.

– W majestacie prawa.

– Często brak mieszkania wiąże się z brakiem stabilności i z niemożliwością normalnego funkcjonowania społecznego czy nawet tego, że idziesz do pracy, wracasz i jesteś u siebie, a tutaj...

– Tutaj musisz nauczyć się żyć z obcymi ludźmi w jednym pokoju. Bo macie telewizor w pokoju i jeden lubi oglądać sport, a drugi tylko od wielkiego dzwonu. Jeden uwielbia dyskutować o polityce, a drugi się od razu wścieka, że już nie może patrzeć na te zakłamane mordy. To są dorośli ludzie, którzy mają dokładnie takie same poglądy jak cała reszta społeczeństwa – czyli przeróżne. Więcej, oni często spierają się ze mną o to, czy istnieje bezdomność z wyboru, czy nie ma bezdomności z wyboru. Bo jeden czy drugi pan, to oczywiście nie jest bezdomnym z wyboru, ale Franek z pokoju to już owszem, jest, bo już drugi miesiąc nie szuka roboty.

– W niczym nie różnią się ode mnie: siebie widzą w lepszym świetle niż innych.

– [śmiech] Uważam, że wielu z nich nie opłaca się chodzić do roboty, w której schorowani muszą zapierniczać za te same pieniądze, jakie dostaną z zasiłku. To im się naprawdę nie opłaca, biorąc dodatkowo pod uwagę, że komornik zabierze albo 60 proc., albo całość, bo przecież jak to jest cywilnoprawna umowa o dzieło, to komornik może zabrać wszystko. No to mają być tak szlachetni, żeby pracować, ale się wykończyć?

– Ale dodajmy, że część bezdomnych chce pracować i pracuje.

– Wśród moich pensjonariuszy pracuje 80 proc. I niestety często mieli problemy ze znalezieniem pracy. Mamy spółdzielnię socjalną i zatrudniamy ludzi. Chłopak, który zajmuje się spółdzielnią socjalną, Darek, gdy mu mówię, że mam kolejną osobę do pracy, mówi: „chyba zwariowałaś, chyba chcesz, żebyśmy stracili to zlecenie”. A ja rozpaczliwie szukam dla nich roboty, bo szczególnie w początkowym okresie dochodzenia do siebie mają duży problem z odnalezieniem się i z normalną

współpracą z innymi ludźmi. Potrzebują trochę asymilacji.

– Jak to w praktyce wygląda?

– Gdy dostaną u nas w spółdzielni umowę, gdy regularnie dostają wypłatę, gdy widzą, że dbamy o bezpieczeństwo pracy i elementarne zaplecze socjalne, to wzrasta ich poczucie bezpieczeństwa. Czasem bywa też tak, że w trudniejszej sytuacji mogą nas poinformować i nie przyjść do pracy – wtedy ktoś ich zastępuje. To obu stronom daje pewną elastyczność. Na tzw. normalnym rynku są traktowani zupełnie inaczej. Wielu z nich ma złe doświadczenia z pracodawcami, którzy zwlekają z wypłatami po dwa, trzy miesiące. Albo nie płacą w ogóle. To jest ta dzika rynkowa strefa, dla wielu z nas niewyobrażalna. Tak się dzieje w branży budowlanej, tak się dzieje w ochronie. Często celowo wykorzystuje się ludzi z problemami, tuż przed zakończeniem okresu pracy, niby to po przyjacielsku wysyłając do nich kogoś z wódeczką. I tak ludzi łatwiej zrobić w konia, bo gdy zapiją po trzech, czterech tygodniach pracy, to „za karę” odmawia im się pieniędzy. W Polsce z jednej strony łatwo się częstuje alkoholem, a z drugiej jeszcze łatwiej potępia bezdomnych alkoholików. Zresztą, bezdomni są wykorzystywani na różne sposoby. W czerwcu tego roku Wirtualna Polska opisała historię jednej z klinik z Grudziądza, która testowała na bezdomnych bez ich wiedzy i dostatecznej opieki medycznej szczepionkę znanego koncernu farmaceutycznego Novartis. Osiem osób już zostało skazanych. Teraz w sądzie trwa batalia o odszkodowanie dla jednego z bezdomnych. Niemieckie media opisywały to chyba szerzej, niż polskie...

– To przypomina dziewiętnastowieczne praktyki na biednych, więźniach i prostytutkach, opisane w książce „Podłe ciała” Grégoire Chamayou. Niewiele się zmieniło w podejściu wielkiego biznesu do ludzi...

– To nie tylko problem wielkich zachodnich firm. Jakaś część polskiego społeczeństwa sądzi, że nawet gdy się wykonuje jakieś gesty w stronę bezdomnych, to można to zrobić bez

specjalnej refleksji, że to też są ludzie. Czasem worki z darami dla bezdomnych to brudne, śmierdzące rzeczy, zasikane prześcieradła z plamami, tak jakbyśmy byli śmietnikiem, ale takim, dzięki któremu można poprawić mniemanie o sobie...

– Powróćmy do tych letnich zagrożeń. Błażej Strzelczyk w „Tygodniku Powszechnym” opublikował tekst o butelce zimnej wody dla bezdomnego, w którym pokazywał, jak ważna jest ona dla tych mężczyzn i kobiet w czas upału.

– Współpracuję z kierownictwem warszawskiego metra. Ich pracownicy zauważyli, że zimą część ludzi po prostu się u nich chroni przez zamarznięciem. Z kolei latem w metrze też chłodno. Mało tego, mają tam jedyną bezpłatną toaletę. I tam się dzieją przeróżne sceny, bo osoby bezdomne tam chodzą, myją się, przebierają. Czasem po prostu przychodzą do tej darmowej toalety w metrze, żeby napić się i nabrać wody. Latem bezdomni są często ubrani zupełnie nieodpowiednio do pory roku, mają na sobie przeważającą część swojego dobytku. To są swetry, kurtki, buty z grubymi skarpetami, w które wlepiają się gnijące nogi... Często są to ludzie z różnego rodzaju zaburzeniami psychicznymi, którzy mają problem z dostosowaniem ubioru do pory roku. A czasem wydaje się z boku, że w sumie wszystko w porządku, że mija nas zdziwaczała staruszka w palcie... Myślę, że ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele problemów bezdomni mają właśnie latem. Dla niektórych bezdomni mają wtedy świetne wakacje, bo siedzą pod fontanną i zażywają nieróbstwa. Ale nie widzą, jakie to musi być uwłaczające dla człowieka. Dwa tygodnie temu trafił do nas mężczyzna, który miał trepanację czaszki, nie miał krwiaka, lecz zakrzep. Nie jest w pełni sprawny umysłowo. Przez ostatnie dobre dwa lata mieszkał na ulicy, a ostatnie dwa miesiące spędził u nas obok peronu przy dworcu w Ursusie. Wiedzieliśmy że tam jest, próbowaliśmy go skłonić do zamieszkania u nas. Wreszcie się udało – przyszedł. Patrzę na jego ręce – dłonie poranione, skóra mu schodzi. Szedł do nas i strasznie się wstydził, że ręce miał czarne od brudu, bo złom

nosił. I umył je tam na miejscu, a to była rozlana jakaś żrąca substancja. Dobrze, że sobie twarzy nie przetarł. Umył się u nas, przebrał w czyste ciuchy, ale widzę, że siedzi w wielkich butach, a to jest lato, prawie 30 stopni. Mówię do niego: „panie Stasiu – niech pan klapki sobie włoży, nogi wypoczną” A on do mnie mówi: „Ale te buty są świetne na zimę”. Tłumaczę mu: „pan już jest u nas, postawi pan sobie buty pod łóżkiem i poczekają do zimy”. Nie zrozumiał, dalej mówi: „ale jak się siedzi w parku, to w nocy wcale nie jest tak ciepło”. Długotrwale bezdomni zaczynają inaczej funkcjonować.

– Brak mi słów.

– Druga historia z butami też jest z lata. Przyjechała do nas straż miejska, przywieźli człowieka w takiej specjalnej klatce – ruina, siedem nieszczęść. Mówią przez telefon: „tak, chodzący”. Czekam 5-10 minut, myślę sobie, gdzie on się podział. A on szedł, szedł do furtki tak długo.

– Człapał?

– Gdy już u nas zdjął buty, to było to coś niewyobrażalnego. Miał jedną wielką żywą ranę, gnijące nogi. Rana sącząco-krwawiąca, a on to sobie owinał papierem toaletowym. Wył z bólu. A te buty to była chińska taniocha z kożuszkami. Lato było takie, że raz zimno, raz ciepło, on wciąż w tych butach, zaczęło mu to gnąć. Razem z lekarzami odratowaliśmy mu te nogi, ale długo leżał z nogami do góry: wietrzenie, smarowanie, odkażanie. Wreszcie przyszedł czas na opatrunki. Jest teraz w mieszkaniu treningowym. Pracuje, świetnie funkcjonuje, tak mniej więcej po roku już poszedł na mieszkanie treningowe. Kilka lat żył na ulicy. A teraz normalnie pracuje, płaci z tego podatki, stara się o lokal socjalny, będzie miał wypłaconą rentę. Później się dowiedziałam, że on wcześniej żył normalnie, do pracy chodził, później życie mu się zawaliło, no i bezdomność. Kryzysy psychiczne często doprowadzają do bezdomności, szczególnie u osób samotnych czy osamotnionych. Był u nas niegdyś mężczyzna,

który przeszedł głębokie załamanie – żona wyjechała do Stanów i potem się wiele, wiele lat nie odzywała. On zaczął pić, przestał płacić za mieszkanie, mieszkał na ławce naprzeciwko bloku, bo ciągle patrzył, czy ona nie wróci.

– Wróćmy jeszcze do butelki wody dla osoby bezdomnej. Zimą, wiadomo, potrzebne jest ciepło, ogół ludzi rozumie, że bezdomni mają do niego prawo. Ale potencjalnego odwodnienia bezdomnych nie postrzegamy już jako tak znacznego problemu.

– Ofiara mrozów to dobry zimowy temat – umarł, bo zmarzł, prosta sprawa. A gdy latem bezdomny umiera na zawał, to wiadomo, nadużywał alkoholu. Nikt nie pomyśli, że może nie miał się gdzie schronić przed potężnym wzrostem temperatury. Gdy jest duża fala upałów, to wystawiamy wodę przed pensjonat. A streetworkerki mają zapakowany po brzegi bagażnik z butelkowaną wodą i jeżdżą po tych dzikich siedliskach, rozwożą wodę. Przy znacznych upałach bezdomni mogą mieć naprawdę z tym problem, dlatego jeśli ktoś nas prosi, żeby mu kupić zwykłą wodę, to nie odmawiamy, nawet jeśli czujemy awersję, że to pewnie naciąganie.

– Od jakiegoś czasu trwają gorące dyskusje o Mieszkaniu Plus, więcej niż problematyczne są zapisy o możliwości eksmisji bez prawa do zapewnienia dachu nad głową. Strasznie to smutne, bo z jednej strony ten program jest bardzo potrzebny, z drugiej tymi zapisami wpisuje się w logikę polityki społecznej III RP.

– Mieszkanie Plus to jest program mieszkaniowy jednak dla lepiej zarabiających. I rzeczywiście: te zapisy rzucają cień na ten projekt. Znów mamy taką sytuację, że odpowiedzialnością na problem jest wyrzucenie ludzi z mieszkania. A przecież w Polsce, przy tak niskim poziomie sprawnych zabezpieczeń społecznych, ze źle działającą ochroną zdrowia, ze śmieciowymi umowami, naprawdę nie jest trudno zostać z niczym. Nawet w przypadku ludzi młodych, silnych, sprawnych fizycznie, którzy są w stanie pracować po 10 godzin dziennie niekiedy przez cały

tydzień, albo z jednym dniem wolnego. Już nie mówię o rosnących wskaźnikach schorzeń psychicznych – a ustawodawca znalazł sobie łatwy sposób, żeby umyć ręce, gdy pojawią się ewentualne kłopoty. Nawiażę jeszcze do bezdomnych. Długotrwała praca na czarno przypieczętowała ich los. Nie raz i nie dwa słyszałam choćby opowieści bezdomnych o bająćskich sumach, jakie zarabiali niegdyś na czarno na budowach, albo zagranicą. Tylko że zwykle to była praca na czarno i tragedią tych ludzi było to, że nie mogli się leczyć, gdy zdarzył się wypadek. A niezdolni do nielegalnej pracy nikomu nie byli już potrzebni. Więcej, nawet jeśli nie skończyli z ciężkim kalectwem, to i tak nie stać ich było na fizjoterapeutę, a gdy przez lata harowali na czarno, to nikt ich przecież nie wysyłał na badania okresowe. W efekcie dziś nie mogą się schylić, mają zdeformowane ręce i nogi, organizm nieomaga.

– To doświadczenie większości z nas – jeśli nie dopłacimy do leczenia czy rehabilitacji, w najlepszej razie przechorujemy kawałek życia, chodząc do pracy, albo w ogóle pozostaniemy na oucie. Poza tym polskim standardem jest to, że młodsze pokolenie opiekuje się starszym. Ale sieć wsparcia rodzinnego będzie coraz słabsza, urynkowienie rzeczywistości mocno wpłynęło na strukturę społeczną.

– W pensjonacie często jest tak, że na dzień dobry pytamy ludzi o to, czy mają ewentualnie do kogo wrócić, pytamy o rodzinę i bliskich. Rzadko bywa tak, że jest co odbudowywać. Obawiam się, że to będzie narastało. Często bywa tak, że to my chowamy bezdomnych, bo nie mają nikogo. Jestem jedyną osobą, która jest w stanie się o nich upomnieć w szpitalu, jestem jedyną osobą, która jest w stanie sprawić pogrzeb, jestem jedyną osobą, która martwi się o grób... Mamy las krzyży, którymi się opiekujemy. Mam coraz większy problem ze znalezieniem miejsca na pochówek niedaleko nas. Gdy ktoś wiele lat mieszkał w Ursusie, to staramy się uprosić księdza, żeby tutaj oddał kawałek miejsca. A jak się nie uda, to zmarli bezdomni są wywożeni na drugi koniec Warszawy.

– Niedawno była zbiórka pieniędzy na sprowadzenie ciała jakiegoś człowieka z Grecji...

– Tak, w przeciwnym razie pochówek na pięć lat we wspólnym grobie, a później ciało i te szczątki... We Francji działa specjalna organizacja, Morts de la Rue, która zajmuje się odzyskiwaniem pamięci o zmarłych bezdomnych. Gdy ktoś umiera na ulicy, a w Paryżu mnóstwo osób tak żyje, to oni wieszają kartkę, że tutaj żył taki człowiek, zmarł tego i tego dnia, i mogą zgłaszać się do nich ludzie, którzy znali zmarłego/zmarłą. Jednym z takich zmarłych na ulicy i rozpoznanych polskich bezdomnych był nauczyciel, który wyjechał za chlebem. Przez trzy lata mieszkał na ulicy, a rodzina myślała, że on normalnie żyje i pracuje.

– Niedawno w środowisku „Kontaktu” pojawił się pomysł, żeby zrobić medialny dzień poświęcony bezdomności. Wpadł na ten pomysł Ignacy Dudkiewicz. Pojawiła się wątpliwość: czy bardziej zimą, czy raczej latem – kiedy taki dzień powinien Twoim zdaniem mieć miejsce?

– Z całą pewnością zimą jest większe społeczne wyczulenie na problemy bezdomnych. Media lubią statystyki dotyczące zamarznień. Choć, prawdę mówiąc, nawet w przypadku bezdomnych one nie są do końca wiarygodne. Część wychłodzonych osób trafia do szpitala, umierają na przykład po paru dniach i jako przyczynę zgonu podaje się po prostu zatrzymanie krążenia. A gdyby poświęcić w mediach jeden szczególny dzień bezdomności? Myślę, że mogłoby to być jesienią. To dobry moment, żeby nie skupiać się jedynie na typowo zimowych problemach. Warto by zobaczyć bezdomnych jako pewną społeczność, bardzo trudną. Należałoby też więcej mówić o bezdomnych kobietach, ich funkcjonowanie w takich zbiorowiskach jest trudne, bo to jest na przykład kilku mężczyzn i jedna kobieta. Można to sobie wyobrazić. Należałoby też więcej mówić o bezdomności w kontekście osób z zaburzeniami psychicznymi i schorowanych fizycznie, o zagrożeniu bezdomnością ludzi starych. To jest potrzebne, bo musimy odczarować bezdomność, zdjąć z niej odium

prostego, prostackiego wręcz myślenia, że bezdomność to kara lub prosta konsekwencja nałogu. To kłamstwo. Musimy pokazywać problemy życia na granicy bezdomności.

– O czym mówisz?

– Niedawno byłam na sprawie sądowej mojego podopiecznego, którego uznano za zmarłego. Ze dwa lata nie miał dokumentów. Pytania urzędników Skarbu Państwa i miasta stołecznego Warszawy były tak sformułowane, jakby chcieli udowodnić, że on zasłużył sobie na taki los. A to było tak, że ktoś w szpitalu posłużył się jego dokumentami, podał jego dane, a później niestety zmarł. Na grobie tej osoby są dane mojego podopiecznego. Pani w sądzie dociekała, dlaczego on nie pracował przez lata. Usiłowałam jej wyjaśnić, że gdy trafił do nas, to najpierw poważnie chorował psychofizycznie i nie nadawał się do pracy. Ona wręcz dziwiła się, że on tak sobie u nas siedział. Próbowałam jej wyjaśnić, że gdy przyjmuję do pensjonatu człowieka, to nie pytam go, czy on sobie zasłużył na bezdomność, czy nie zasłużył, bo to dla mnie w ogóle nie ma znaczenia. A ona do mnie, że jednak powinniśmy się zastanowić, że nie ma dokumentów. A ja znów na to, że przecież po to cała ta procedura [gwałtowny gest chowania głowy w dłoniach]...

– W Warszawie jest tylko jedna noclegownia przyjmująca kobiety?

– Tak. I to jest problem, szczególnie w przypadku chorych osób. Kobieta może tam spędzić czternaście dni.

– A co potem?

– Bezdomna nie ma dokąd iść. Dzwonili do mnie niedawno pracownicy ośrodka pomocy społecznej: „Pani Ado, ratunku. Mamy starszą panią, chorą, która wynajmowała mieszkanie, trafiła do szpitala i właściciel powiedział: koniec, już jej nie chcę wynajmować”. OPS ruszył z procedurą, spróbują umieścić tę panią w domu pomocy społecznej – ale to może potrwać i z pół roku. I gdzie ona ma pójść? Oni do mnie: „Pani Ado, ratunku,

niech ją pani chociaż na chwilę weźmie”. Mówię: „Ale gdzie, do pokoju wieloosobowego, z facetami? Panią o balkoniku?”.

– I co się stało, gdzie ona trafiła?

– Podałam im trzy adresy schronisk. Ale wszędzie jest przepełnione. I to w lecie. Takie są realia...

– Dziękuję za rozmowę.

Z Adrianą Porowską, pracownicą socjalną, rozmawiał Krzysztof Wołodźko

Współpraca: Szymon Piotr Majewski

Źródło: NowyObywatel.pl

NOTA BIOGRAFICZNA

Adriana Porowska (ur. 1978) – pracownik socjalny, Dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej, Przewodnicząca Warszawskiej Rady Opiekuńczej KDS ds. Bezdomności przy Prezydencie m. st. Warszawy, członek Rady Społecznej Rzecznika Praw Obywatelskich, Współprzewodnicząca Komisji Ekspertów ds. Przeciwdziałania Bezdomności przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. Pracuje na rzecz obalenia negatywnego stereotypu osób wykluczonych mieszkaniowo, po śmierci o. Bogusława Palecznego kontynuując z mieszkańcami Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarz” budowę jachtu pełnomorskiego. Koordynatorka merytoryczna w schronisku dla osób bezdomnych, mieszkaniach treningowych, streetworkingu. W trakcie pracy z osobami doświadczającymi bezdomności nabrała przekonania, że nie ma bezdomności z wyboru.